

Marek Dziewiecki

Stawanie się człowiekiem : psychopedagogika świętości

Studia nad Rodziną 9/2 (17), 89-112

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

II. A R T Y K U Ł Y U Z U P E Ł N I A J Ą C E

Studia nad Rodziną
UKSW
2005 R. 9 nr 2(17)

ks. Marek DZIEWIECKI

STAWANIE SIĘ CZŁOWIEKIEM – PSYCHOPEDAGOGIKA ŚWIĘTOŚCI

Wstęp

Kościół słusznie nazywany jest Matką, gdyż chroni człowieka od poczęcia do naturalnej śmierci i towarzyszy mu w rozwoju we wszystkich fazach życia. Rolą Kościoła Chrystusowego nie jest zatem jedynie troska o los człowieka po śmierci, ale też troska o całego człowieka tu i teraz. Tak właśnie postępował Chrystus, który troszczył się o całego człowieka, poczynając od sfery cielesnej, gdy uzdrawiał i rozmnażał chleb. Jeśli ktoś sądzi, że można żyć w jakikolwiek sposób na tej ziemi, byle „zdążyć” nawrócić się przed śmiercią, to podobny jest do człowieka, który chce być przez całe życie chorym, byle tylko odzyskać zdrowie przy końcu życia. Zadaniem Kościoła jest pomaganie człowiekowi, by trwał w świętości przez całe życie doczesne. Kościół wypełnia to swoje podstawowe zadanie poprzez głoszenie Bożej prawdy o człowieku i przyprowadzanie wierzących do Chrystusa, który jest najlepszym Przyjacielem i Wychowawcą.

Niniejsze opracowanie prezentuje najpierw ewangeliczne rozumienie świętości, a następnie zagrożenia, jakim podlega człowiek i jakie sprawiają, że dorastanie do świętości nie przychodzi nikomu łatwo. Kolejne paragrafy ukazują istotne cele wychowania chrześcijańskiego, czyli wymiary dorastania do świętości. Ostatni paragraf opisuje te metody wychowania chrześcijańskiego, które pomagają człowiekowi odkryć i zrealizować swoje powołanie do świętości.

Powszechne powołanie do świętości

*Świętość to najpiękniejsza normalność,
jaką może osiągnąć człowiek*

Jak w każdej dziedzinie – również w odniesieniu do świętości istnieją dwie skrajne postawy. Błąd pierwszy to mylenie świętości z doskonałością. Tymczasem człowiek, który dąży do doskonałości, usiłuje być jak Bóg, natomiast człowiek, który dąży do świętości, pragnie naśladować

Boga. Pragnie zatem kochać Boga, samego siebie i bliźniego dojrzałą, heroiczną miłością, mimo że przez całe życie doczesne pozostaje w jakimś stopniu kimś niedoskonałym w sferze cielesnej, emocjonalnej, intelektualnej, moralnej czy społecznej. Świętość myłona z perfekcjonizmem i doskonałością przeraża, gdyż – słusznie – jawi się jako coś nieosiągalnego dla człowieka.

Błąd drugi to takie ukazywanie świętości, która nikogo nie pociąga ani nie fascynuje, lecz przeciwnie – jawi się jako coś negatywnego i niechcianego. Dla przykładu, karykaturalna wizja świętości to kojarzenie jej z cierpiętnictwem, pokornym dźwiganiem niezawinionego krzyża czy zafaniem. To także przekonanie, iż święty to jakiś odludek czy dziwak, człowiek nadstawiający każdemu policzek do bicia, albo dewot, który tylko na chwilę wychodzi z kościoła i to jedynie po to, by kupić kolejne pobożne czasopismo.

Świętość w perspektywie biblijnej to najpiękniejsza normalność, jaką może osiągnąć człowiek. Jest to bowiem normalność oparta na respektowaniu norm Ewangelii oraz na naśladowaniu Jezusa Chrystusa, który jest ostateczną i osobową normą ludzkiego rozwoju. Syn Boży w ludzkiej naturze wszystkim czynił dobrze. On swoją mocą, mądrością i dobrocią przemieniał tych, których spotykał. Ludzie szlachetni fascynowali się Jego słowami i czynami, a ludzie cyniczni i przewrotni wpadali w popłoch w Jego obliczu. Świętość Chrystusa nie odstrasza i nie pozostawia nas obojętnymi, lecz zdumiewa i pociąga.

Pismo Święte ukazuje Boga, który stworzył mnie z samego Siebie. On daje mi całą swoją Miłość, która jest bezgraniczna i nieodwołalna. On dosłownie wychodzi z siebie i staje się człowiekiem, żebym ja stawał się większym od samego siebie, czyli żebym stawał się podobnym do Niego, gdyż wtedy mogę stać się najpiękniejszą wersją samego siebie. Kiedy czytamy Ewangelię i obserwujemy sposób życia Chrystusa, Jego słowa i czyny, Jego więz z Bogiem oraz Jego miłość do ludzi, wtedy mamy szansę zafascynować się perspektywą naszego rozwoju i świętości, czyli Bożymi marzeniami na nasz temat. W swojej niezwyklej wyobraźni miłości Chrystus powracający do Ojca, nie zostawia nas sierotami, ale pozostaje z nami. On chroni nas do tego stopnia, że pozwala nam karmić się w Eucharystii Jego obecnością i Jego miłością, tak jak niemowlę karmi się mlekiem kochającej mamy.

Coraz więcej ludzi w naszych czasach ma poważne trudności z odkryciem swojego powołania oraz z podjęciem decyzji na całe życie. Zwykle największy problem tych ludzi nie polega na tym, że trudno im odkryć powołanie szczegółowe – do małżeństwa, kapłaństwa czy życia konsekrowanego – ale na tym, że nie realizują oni podstawowego powołania, jakim jest powołanie do świętości. Pojawia się pytanie: dlaczego tak się dzieje?

Dorastanie do świętości nie jest spontaniczne

*Człowiek, który nie dostrzega swoich ograniczeń,
nigdy ich nie pokona,
a ten, kto nie dostrzega swojej wielkości,
nie stanie się świętym*

Kościół kieruje się antropologią biblijną, czyli realistyczną prawdą o człowieku. Właśnie dlatego Kościół ma świadomość, że dorastanie do świętości nie jest ani łatwe, ani spontaniczne. Sytuację człowieka w życiu doczesnym czytelnie symbolizują dwie opowieści biblijne: historia Józefa, sprzedanego przez braci do Egiptu oraz historia syna marnotrawnego, który opuszcza kochającego go ojca. Józef, młody i szlachetny syn Jakuba jest zagrożony z zewnątrz, ze strony swych najbliższych, którzy mu zazdroszczą i którzy chcą go skrzywdzić. Niektórzy z nich są naiwni i ulegają namowom gorszych od siebie. Inni okazują się okrutni i bezwzględni. Nie zabijają Józefa tylko dlatego, że mogą zarobić pieniądze, sprzedając go do niewoli.

Wiele osób, zwłaszcza wśród dzieci i młodzieży, znajduje się obecnie w podobnej sytuacji, gdyż są krzywdzeni przez innych ludzi. Bywają krzywdzeni przez niedojrzałych czy naiwnie dobrośliwych rodziców. Chodzi tu o mało krytycznych rodziców, którzy ulegają „poprawnemu” politycznie mitowi o wychowaniu bez stresów i wymagań czy o wychowaniu przez brak wychowania. Młodzi bywają zagrożeni przez niekompetentnych nauczycieli, którzy tolerancję stawiają ponad miłość i odpowiedzialność. Dzieci i młodzież coraz częściej są ofiarami cynicznych dorosłych, którzy chcą nimi manipulować i pragną szybko wzbogacić się ich kosztem. Mamy wśród polskich dziewcząt i chłopców wielu Józefów sprzedanych w niewolę różnego rodzaju uzależnień, w niewolę popędów i agresji, w niewolę toksycznych programów telewizyjnych i radiowych, w niewolę psychicznie trujących czasopism i obyczajów.

Opowiedziana przez Jezusa przypowieść o mądrze kochającym ojcu i o jego marnotrawnym synu ukazuje drugą prawdę o człowieku. Historia odchodzącego syna uświadamia nam fakt, że człowiek zagrożony jest nie tylko z zewnątrz, ale także od wewnątrz. Jest zagrożony przez samego siebie. Potrafi kierować się iluzjami i fałszywymi wartościami. Potrafi utracić wszystko: miłość, prawdę, zdrowie, radość życia, nadzieję na przyszłość. Potrafi kierować się szukaniem doraźnej przyjemności także wtedy, gdy prowadzi to do bolesnych konfliktów i krzywd. Syn marnotrawny nie został oszukany przez złych ludzi. Miał szczęście rosnąć u boku kochającego go ojca. Ale również w takiej sytuacji pozostaje kimś zagrożonym. Po grzechu pierworodnym każdy człowiek jest wewnętrznie

zraniony. Łatwiej jest mu wybierać drogę przekleństwa i śmierci niż drogę błogosławieństwa i życia. Łatwiej jest czytać te książki czy gazety, które nie stawiają wymagań niż te, które ukazują miłość i prawdę. Łatwiej jest integrować się z ludźmi, którzy są prymitywni niż z tymi, którzy są szlachetni. Łatwiej praktykować demokrację i tolerancję niż miłość i prawdę.

Punktem wyjścia w wychowaniu chrześcijańskim jest całościowe i realistyczne spojrzenie na człowieka, zawarte w antropologii biblijnej. Pismo Święte widzi wszystkie sfery człowieka (sferę cielesną, intelektualną, emocjonalną, moralną, duchową, religijną, społeczną) i patrzy na niego w sposób realistyczny. Człowiek stworzony na obraz Boga i kochany przez Boga nieodwołalnie jest wielki, gdyż może nauczyć się mądrze myśleć, dojrzałe kochać i odpowiedzialnie decydować. Jednocześnie na skutek grzechu pierworodnego, grzechów innych ludzi i na skutek własnej słabości oraz grzeszności jest poraniony i zagrożony. W konsekwencji potrafi krzywdzić nie tylko innych ludzi, ale także samego siebie. W tej sytuacji nie jest możliwe spontaniczne dorastanie do świętości. Zadaniem Kościoła jest taka formacja człowieka, by pomimo zagrożeń zewnętrznych i wewnętrznych dorastał do świętości. Punktem wyjścia owocnej formacji jest precyzyjne określenie celów wychowania chrześcijańskiego.

Główne cele wychowania chrześcijańskiego

*Chrześcijanin to ktoś, kto na wzór Chrystusa
potrafi myśleć, kochać i pracować*

Gdy chodzi o podstawowe cele wychowania, to wynikają one z faktu, że być dojrzałym, czyli świętym człowiekiem to być kimś świadomym i wolnym. Brak świadomości i/lub wolności w oczywisty sposób blokuje rozwój człowieka i prowadzi do kryzysu życia. Tymczasem zarówno świadomość, jak i wolność nie rozwijają się w sposób spontaniczny. Podlegają różnym zagrożeniom. Człowiek może używać swojej zdolności myślenia w błędny sposób. Aż tak błędny, że zaczyna myśleć po to, by uciekać od świata faktów w świat miłych fikcji i subiektywnych przekonań. Może też w błędny sposób korzystać z wolności. Może jej używać po to, by czynić to, co łatwe i doraźnie przyjemne, a nie to, co wartościowe i dojrzałe. W konsekwencji zaczyna używać wolności po to, by krzywdzić siebie i innych, a nie po to, by kochać. W tej sytuacji podstawowym celem wychowania chrześcijańskiego jest praca nad świadomością i wolnością człowieka, by uczciwie myślał i dojrzałe kochał.

Wychowanie umysłu: uczyć myśleć, jak Chrystus

*Człowiek może tak błędnie korzystać ze zdolności myślenia,
że zaczyna oszukiwać samego siebie*

Kształtowanie dojrzałego myślenia to trudne zadanie. Człowiek ma bowiem tendencję do tego, by używać zdolności myślenia po to, aby uciekać od świata faktów w świat subiektywnych fikcji i miłych iluzji. Początkiem wychowania do świętości jest podjęcie pracy nad leczeniem myślenia u współczesnego człowieka, gdyż od sposobu myślenia w dużym stopniu zależy sposób postępowania. Człowiek nie zawsze potrafi postępować zgodnie z tym, co zrozumiał, że jest słuszne i dojrzałe. Gdy jednak jego myślenie o samym sobie i o własnym postępowaniu jest błędne, wtedy pozbawia się szans, by żyć w sposób dojrzały i święty.

Każdy człowiek ma możliwość posługiwania się dwoma odmiennymi strategiami myślenia. Z jednej strony mamy zdolność myślenia logicznego i precyzyjnego, które prowadzi do poznania prawdy. Potrafimy obiektywnie obserwować i analizować rzeczywistość, opisywać fakty, wyciągać prawidłowe wnioski z określonych doświadczeń. Z drugiej strony potrafimy być bardzo nielogiczni. Potrafimy „myśleć” w sposób magiczny, zaburzony, emocjonalny, życzeniowy, selektywny („pozytywny”). Czasem „rozumujemy” w sposób wręcz absurdalny. Okazuje się, że myśleniem pierwszego typu, a więc myśleniem logicznym i precyzyjnym, posługujemy się z reguły wtedy, gdy myślimy o zjawiskach, osobach czy wydarzeniach, które nie mają związku z naszym życiem i postępowaniem. Wtedy jesteśmy zwykle obiektywnymi i precyzyjnymi obserwatorami. Kiedy natomiast myślimy o rzeczach, zjawiskach, sytuacjach czy osobach, które mają bezpośredni związek z nami samymi, z naszą sytuacją życiową, a zwłaszcza z naszym postępowaniem, wtedy często tracimy logikę i precyzję myślenia, ulegając myśleniu zaburzonemu, naiwnemu, życzeniowemu.

Manipulowanie własnym myśleniem i oszukiwanie samego siebie nie jest zjawiskiem przypadkowym. Zwykle jego celem jest próba usprawiedliwienia własnych błędów. Kryzys życia prowadzi wtedy do kryzysu myślenia. A kryzys myślenia może przybierać zupełnie chorobliwie rozmiary, gdyż człowiek posiada całkowitą władzę nad własnym myśleniem: może sobie wmówić wszystko to, co z jakiegoś względu chce przyjąć za swoją „prawdę”. W oszukiwaniu samego siebie nie ma granic. Przykładem drastycznym takiej sytuacji są sposoby myślenia ludzi uzależnionych od alkoholu. Gdyby uznali oni oczywisty fakt, że stracili kontrolę nad alkoholem, to powinni podjąć decyzję o abstynencji do końca życia. Ponieważ trwanie w abstynencji jest trudne, gdyż wymaga przewyciężenia mechanizmów choroby alko-

holowej oraz gruntownej przemiany życia, więc łatwiej wtedy o dostosowanie myślenia do błędnego postępowania. W przypadku alkoholizmu mamy do czynienia z systemem iluzji i zaprzeczeń. Oznacza to, że alkoholik ludzi się, iż nie ma problemu z alkoholem oraz zaprzecza najbardziej nawet bolesnym konsekwencjom sięgania po tę substancję.

Najgroźniejszą iluzją, jakiej może ulec człowiek, jest przekonanie, że istnieje łatwe szczęście: bez wysiłku, bez dyscypliny, bez respektowania obiektywnych wartości, bez prawdy i miłości, bez przyjaźni z Bogiem, bez kierowania się Jego przykazaniami, bez respektowania własnego sumienia. Tymczasem gdyby istniało łatwe szczęście, to wszyscy ludzie byłiby szczęśliwi. Nie byłoby ani jednego człowieka uzależnionego, chorego psychicznie, załamane go, przeżywającego stany samobójcze. To bowiem, co jest łatwe (np. zdolność spożywania pokarmów czy poruszania się), osiąągają wszyscy. Obiektywna analiza ludzkiej rzeczywistości prowadzi do oczywistego wniosku, że człowiek stoi w obliczu wyboru między trudnym szczęściem, a łatwym nieszczęściem. Część ludzi ucieka jednak od tej prawdy po to, by nie stawiać sobie wymagań. Wtedy jednak wchodzą na drogę kryzysu i cierpienia.

Ucieczka od faktów w świat naiwnej subiektywności jest syndromem naszej cywilizacji. Nawet niektórzy naukowcy przestali badać obiektywną rzeczywistość i zajęli się jedynie subiektywnymi przekonaniem określonych osób czy grup społecznych. Przykładem w tym względzie są „badania” przyczyn inicjacji alkoholowej u dzieci i młodzieży, z których wynika, że nieletni sięgają po alkohol z ciekawości, dla podkreślenia niezależności czy dla integracji z rówieśnikami. Tymczasem z takich „badań” wynika jedynie to, że naukowcy nie odróżniają obiektywnych faktów od subiektywnych deklaracji nastolatków, przeżywających poważny kryzys! Tacy wychowankowie mają zawężoną i zniekształconą świadomość siebie, a zwłaszcza motywów własnego postępowania. Oni sami nie zdają sobie sprawy z tego, że sięgają po alkohol dlatego, że próbują złagodzić ból, który przeżywają, że cierpią, że nie radzą sobie z życiem, że chcą o czymś zapomnieć. Tacy młodzi pragną „poprawić” sobie nastrój, nie poprawiając własnego postępowania. Subiektywnie są natomiast przekonani o tym, że sięgają po alkohol, czy inne substancje uzależniające, jedynie z „czystej” ciekawości, albo po to, by być bardziej akceptowanymi przez rówieśników. Nie wiedzą, że to nie przypadek, iż ciekawi ich alkohol, a nie np. matematyka, geografia, czy poezja. Nie jest też przypadkiem to, że szukają oni akceptacji u rówieśników, którzy sięgają po alkohol, a nie u tych, którzy są abstynentami i którzy nie wyrządzają sobie krzywdy.

Co w tej sytuacji ma czynić chrześcijański wychowawca – ksiądz, rodzic, katecheta, nauczyciel? Po pierwsze, powinien pomagać, by ludzie wierzący

myśleli o sobie w sposób całościowy i realistyczny. Każdy z nas ma spontaniczną tendencję, by widzieć i rozumieć siebie w sposób naiwny lub zawężony. Rozumienie całościowe oznacza, że człowiek nie zawęży rozumienia siebie do niektórych jedynie wymiarów (np. ciało, popędy, emocje), lecz uwzględni całość swego człowieczeństwa (sfera fizyczna, psychiczna, moralna, duchowa, religijna, społeczna). Z kolei rozumienie realistyczne oznacza, że człowiek staje się coraz bardziej świadomy tego, że jest kimś zagrożonym własnymi słabościami oraz negatywnymi naciskami zewnętrznymi. Poczucie realizmu sprawia, że taki człowiek zdaje sobie sprawę z tego, iż potrzebuje wsparcia ze strony ludzi i Boga, potrzebuje dyscypliny, czujności, dojrzałej hierarchii wartości.

Drugi istotny cel formacji prawego myślenia, to pomaganie człowiekowi, by rozumiał, że nie może odłączyć swoich zachowań od ich naturalnych konsekwencji. Jeśli nie chce być alkoholikiem, to w wieku rozwojowym nie powinien sięgać po piwo czy inne napoje alkoholowe, a jako dorosły nie powinien tych substancji nadużywać. Jeśli nie chce być chorym na AIDS, to powinien uczyć się życia w czystości i wierności małżeńskiej. Jeśli nie chce cierpieć, to nie powinien czynić niczego, co wyrządza krzywdę jemu samemu lub innym ludziom. Jeśli chce być szczęśliwym, to powinien kierować się miłością i prawdą, respektować normy moralne i dorastać do świętości. W przeciwnym przypadku nikt i nic nie uchroni go od kryzysu oraz od cierpienia – nawet substancje chemiczne.

Wzorem w formowaniu prawego myślenia jest Chrystus. On stanowczo demaskuje przewrotność i naiwność człowieka. Komentując postawę faryzeuszy, stwierdza: „Przyszedł Jan nie jadł ani nie pił, a oni mówią: Zły duch go opętał. Przyszedł Syn Człowieczy je i pije, a oni mówią Oto żarłok i pijak, przyjaciel celników i grzeszników. A jednak mądrość usprawiedliwiona jest przez swoje czyny” (Mt 11,18-19). Jezus ukazuje fakt, że kryzys postępowania prowadzi do kryzysu myślenia: „Słuchać będziecie, a nie zrozumiecie, patrzeć będziecie, a nie zobaczycie. Bo stwardniało serce tego ludzi, ich uszy stępały i oczy swe zamknęły, żeby oczyma nie widzieli ani uszami nie słyszeli, ani swym sercem nie rozumieli: i nie nawrócili się” (Mt 13,14-15). Jezus wykazuje w ten sposób, że sposób myślenia o rzeczach zależy głównie od inteligencji, wiedzy i wykształcenia, natomiast sposób myślenia o człowieku zależy głównie od sposobu postępowania. Gdy faryzeusze zarzucają Mu to, że wyrzuca złe duchy mocą Belzebuba, wtedy Jezus demaskuje wewnętrzną sprzeczność ich rozumowania (por. Łk 11,14-20). Uczuje obserwacji życia i wyciągania wniosków (por. Mt 13,8-52). Wykazuje, że ludziom łatwiej jest rozumieć świat rzeczy i przewidywać zjawiska przyrodnicze, niż rozumieć własną tajemnicę i przewidywać konsekwencje własnego postępowania (por. Łk 7,31-35). Stosuje dramę (por. J 8,1-11). Prowo-

kuje burzę mózgów (Mt 18,12-14). Opowiada dydaktyczne historie i przypowieści (por. Mk 4,1-33), demaskuje cynizm współmówców: „Czemu mnie wystawiacie na próbę, obłudnicy? Gdy to usłyszeli, zmieszali się i zostawwszy Go, odeszli” (Mt 22,18-22).

Chrześcijańskie wychowanie to formowanie prawego myślenia, czyli pomaganie człowiekowi, by przyjmował od Chrystusa prawdę, która wyzwala. Kto myśli na podobieństwo Chrystusa, ten osiąga dojrzałość nie tylko w sferze intelektualnej, ale również w sferze moralnej i duchowej. Moralność to bowiem inteligencja, dzięki której odróżniamy te zachowania, które prowadzą nas do rozwoju i świętości, od tych zachowań, przez które wyrządzamy krzywdę sobie lub drugiemu człowiekowi. Również duchowość wymaga dojrzałości w myśleniu, gdyż punktem wyjścia duchowości jest zdolność człowieka do zrozumienia samego siebie, czyli znalezienia odpowiedzi na najważniejsze pytania: od czego lub od Kogo pochodzę? Do czego lub do Kogo zmierzam? W oparciu o jakie więzi i wartości mogę zrealizować cel mojego życia?

Wychowanie wolności: uczyć kochać jak Chrystus

Akceptować to mówić: bądź sobą!

Kochać to mówić: stawaj się większym od samego siebie!

Prawe myślenie nie wystarczy do tego, by człowiek mądrze kierował swoim życiem i by nie był tchórzem wobec prawdy o sobie. Konieczne jest także to, by nauczył się kochać. Życie poza miłością sprawia, że człowiek nie ma siły ani motywacji do tego, by żyć prawdą, którą odkrył i zrozumiał. Dorastanie do miłości nie jest procesem spontanicznym ani łatwym. Miłość jest najtrudniejszym ze wszystkich sposobów korzystania z wolności. Stawia największe wymagania. Z tego względu uczenie się dojrzałej miłości nie może nastąpić bez świadomego wysiłku.

Dorastanie do miłości obejmuje fazy, które powinni dokładnie znać i rozumieć rodzice, księża i inni wychowawcy. Faza pierwsza to więź emocjonalna dziecka z rodzicami. Im bardziej rodzice kochają siebie nawzajem i z im większą miłością przyjmują dziecko, tym bezpieczniej czuje się ono z nimi, tym łatwiej uwierzy w miłość i tym łatwiej będzie uczyć się miłości.

Faza druga to zakochanie, które oznacza intensywne zauroczenie emocjonalne drugą osobą. Początkom zakochania towarzyszą intensywne i radosne przeżycia. Oto on czy ona czują się coraz lepiej w obecności tej drugiej osoby. Chcą o tej drugiej osobie coraz więcej wiedzieć i pragną z nią coraz dłużej przebywać. Gdy zakochanie osiąga szczyt zauroczenia emocjonalnego, wtedy osoba zakochana czuje się ogromnie szczęśliwa. Z czasem

jednak zakochanie odsłania inne, bolesne oblicze, które rzadziej ukazywane jest na ekranach kin czy w czasopiśmie dla młodzieży. Zakochani przeżywają nieporozumienia i rozczarowania. Pojawiają się wzajemne pretensje i emocjonalne zranienia. Zakochany ma coraz większą świadomość tego, że ta druga osoba wcale nie jest ideałem i doskonałością. Coraz częstsze są wtedy sprzeczki, łzy i myśli o rozstaniu. Zaczyna niepokoić zazdrość, która jest typowym elementem tej fazy zakochania. Zazdrość ta bywa bolesna. W ten sposób odsłania się analogia między zakochaniem a przywiązaniem dziecka wobec rodziców. Ono także chce mieć swoich rodziców tylko dla siebie i staje się zazdrosne o każde ich słowo czy gest skierowany do kogośkolwiek innego.

Pod wpływem towarzyszącego zazdrości cierpienia, zakochany uświadamia sobie stopniowo, że nie może w tym stanie pozostać do końca życia. W ten sposób zakochanie staje się drugą, obok więzi dziecka z rodzicami, ważną lekcją życia. Młody człowiek odkrywa, że pomylił się sądząc, iż jest już całkiem dorosły i niezależny. Jego rosnąca niezależność emocjonalna od rodziców okazała się pokonaniem pewnego etapu zależności, a nie osiągnięciem całkowitej niezależności. Cierpienie, którego doznał w drugiej fazie zakochania, pozwala mu odkryć tę prawdę, że więzi oparte na zaurczeniu i na zaspakajaniu potrzeb emocjonalnych, nie przyniosą mu nigdy szczęścia, że takie więzi będą go ciągle na nowo niepokoiły i utrudniały dorastanie do miłości. Przeżycie zakochania pozwala na wyciągnięcie wniosku, że człowiek tęskni za miłością, która jest czymś więcej niż uczuciem czy fascynacją emocjonalną.

Zadaniem rodziców i wychowawców jest cierpliwe i kompetentne towarzyszenie młodym w okresie zakochania. Najpierw trzeba pomagać dzieciom i młodzieży, by szukali kontaktów z wartościowymi rówieśnikami i grupami formacyjnymi, gdyż inaczej grozi im emocjonalne związanie się z takimi ludźmi, którzy krzywdzą i manipulują. A wtedy zakochanie nie jest drogą do miłości, lecz do krzywd i grzechów, np. na skutek inicjacji alkoholowej, narkotykowej czy seksualnej.

Kolejnym zadaniem wychowawców jest wyjaśnianie istoty dojrzałej miłości, do której powinno prowadzić roztropnie przeżywane zakochanie. Istnieje wiele błędnych przekonań na temat istoty miłości. Należy zatem wyjaśniać, że miłość to nie współżycie seksualne (współżycie w oderwaniu od miłości może być wręcz przestępstwem), ani nie uczucie, bo uczucia są zmienne i nie można ich ślubować, a miłość jest trwała i wierna. Zwykle mamy do czynienia z podwójnym błędem: z redukowaniem miłości do uczuć oraz z redukowaniem bogactwa uczuć towarzyszących miłości do przyjemnych jedynie stanów emocjonalnych. Prawdą jest, że miłości zawsze towarzyszą uczucia. Nie oznacza to jednak, że miłość jest uczuciem, ani że

wiąże się jedynie z przyjemnymi przeżyciami. Gdy kochamy, wtedy przeżywamy bardzo różnorodne uczucia i emocje: od radości, entuzjazmu, satysfakcji i poczucia bezpieczeństwa aż do lęku, rozgoryczenia, gniewu i przerażenia. Nasze przeżycia są bowiem termometrem tego, co dzieje się w nas i w naszym kontakcie z innymi ludźmi. A ponieważ z nami samymi i z innymi ludźmi, których kochamy, dzieją się różne rzeczy, toteż emocje towarzyszące miłości są różnorodne. Wyobraźmy sobie sytuację rodziców, których dorastający syn czy córka popada w narkomanię. Kochający rodzice będą wtedy przeżywali dramatyczny niepokój, żal, lęk, gniew, rozczarowanie i wiele innych bolesnych uczuć właśnie dlatego, że kochają.

Trzeba też wyjaśniać, że miłość to nie to samo, co akceptacja. Akceptacja oznacza, że kieruję do ciebie przesłanie: bądź sobą! Tego typu przesłanie jest skrajną naiwnością wobec ludzi w kryzysie. Blokuję także rozwój tych, którzy już są dojrzałymi, ale przecież powinni nadal się rozwijać. Tylko w odniesieniu do Boga miłość jest tożsama z akceptacją. Natomiast w odniesieniu do człowieka akceptacja powinna oznaczać uznanie prawdy o aktualnej sytuacji i postawie danej osoby, ale nie powinna oznaczać, że ta osoba ma zatrzymać się w obecnej fazie rozwoju. Ten, kto kocha, wie, że rozwój człowieka nie ma granic i dlatego mówi do siebie i do innych: stawaj się kimś większym od samego siebie, kimś większym niż jesteś tu i teraz!

Skoro miłość jest czymś więcej niż tylko uczuciem czy akceptacją, to pojawia się pytanie o to, co stanowi istotę dojrzałej miłości. Otóż miłość jest decyzją. Kochać to znaczy podjąć decyzję, by troszczyć się o rozwój drugiego człowieka. Kochać to tak być obecnym w życiu drugiego człowieka, by łatwiej mu było stawiać się najpiękniejszą wersją samego siebie. Kochać to pomagać rosnąć. Także wtedy, gdy pomoc ta wiąże się z niepokojem, ze stawianiem twardych wymagań, z bolesnymi przeżyciami. Miłość w swej istocie jest troską o los drugiego człowieka, a nie szukaniem dobrego nastroju. Przeżywanie przyjemnego nastroju towarzyszy zakochaniu, natomiast owocem dojrzałej miłości jest trwała radość, która nie opuszcza nas nawet wtedy, gdy ponosimy cenę za kochanie niedoskonałych przecież ludzi.

Stwierdzenie, że miłość to decyzja, by troszczyć się o rozwój danego człowieka oraz działanie wynikające z tej decyzji, dobrze opisuje istotę miłości. Czyni to jednak w sposób ogólny, a przez to dopuszcza możliwość nieporozumień czy błędnych interpretacji. Uczucie się dojrzałej miłości wymaga uświadomienia sobie tego, w jaki konkretnie sposób tę miłość, która jest troską o człowieka, należy realizować w praktyce. Otóż miłość bliźniego wyraża się poprzez określone słowa i czyny. Kochać, to w taki sposób i na takie tematy rozmawiać z drugim człowiekiem oraz tak wobec niego postępować, by to służyło jego rozwojowi, by wprowadzało go w świat dobra, prawdy i piękna. Miłość wyraża się poprzez wysiłek i aktywność, poprzez

sposób postępowania. Miłość jest więc widzialna! Wprawdzie rodzi się ona we wnętrzu człowieka, w tajemnicy jego serca i jego ducha, lecz prowadzi do słów i czynów, które są widzialne z zewnątrz, które można sfilmować i sfotografować. Prawdziwa miłość – na podobieństwo miłości Chrystusa – jest miłością wcieloną w obecność, pracowitość i czułość.

Jeśli miłość ogranicza się jedynie do duchowych pragnień czy emocjonalnych poruszeń, to taka miłość nikogo nie przemieni, nikomu nie doda siły i odwagi, by iść w dobrym kierunku, by nie ustać w drodze. Najbardziej wymownym przejawem miłości widzialnej i wcielonej, na jaką potrafi zdobyć się człowiek na tej ziemi, jest miłość macierzyńska, w której kobieta-matka ofiaruje dziecku kawałek własnego ciała i część swojej krwi, aby podzielić się z nim życiem i miłością. Później dzień po dniu ofiaruje resztę ciała i krwi, siły, zdrowie i czas po to, by jej dziecko czuło się kochane i by mogło się rozwijać.

Miłość oznacza zatem troskę o dobro drugiego człowieka, wyrażaną w sposób widzialny, wcielony w konkretne słowa i czyny. Nie każde jednak słowo i nie każde działanie jest wyrazem miłości. Miłość to słowa i czyny dostosowane do zachowania drugiej osoby. Miłość to nie jakiegokolwiek działanie na rzecz drugiego człowieka, lecz jedynie takie, które służy jego rozwojowi. Każdy człowiek jest niepowtarzalny i postępuje w odmienny sposób. Z tego względu ta sama miłość powinna wyrażać się poprzez inne słowa i czyny w odniesieniu do poszczególnych ludzi. Za pomocą innych słów i czynów wyrażamy miłość wobec dziecka niż wobec dorosłego. Inaczej postępujemy wobec ludzi dojrzałych i uczciwych, a inaczej wobec zaburzonych czy przewrotnych. Inaczej wobec wrażliwych i stawiających sobie wymagania, a inaczej wobec egoistów czy uciekających od prawdy o sobie. Obowiązuje tu zasada: To, czy Kocham Ciebie, zależy ode mnie i od mojej dojrzałości, ale to, w jaki sposób wyrażam miłość, zależy od Ciebie i od twojego postępowania. Dojrzała miłość nie ma zatem nic wspólnego z naiwnością i dlatego kieruje się jeszcze jedną ważną zasadą: To, że Kocham Ciebie, nie daje ci prawa, byś mnie krzywdził. Zasady te potwierdza Chrystus, który w różny sposób wyrażał swoją miłość w zależności od sposobu postępowania poszczególnych ludzi. Tych, którzy byli dobrej woli, uzdrawiał, rozgrzeszał, przytulał, stawał za wzór, bronił przed krzywdą. Natomiast tych, którzy byli cyniczni i zatwardziali w złu, upominał, wzywał do nawrócenia, a nawet odwracał się od nich i odchodził. Tylko takie twarde słowa i zachowania Jezusa stwarzały tym ludziom szansę na refleksję i nawrócenie.

Z powyższych analiz wynika, że miłość wymaga poznania drugiej osoby. Tylko Bóg może kochać wszystkich ludzi, gdyż tylko On wie, co kryje się w sercu każdego. Natomiast człowiek uczy się kochać za pomocą dobrze dobranych słów i czynów tylko tych, których osobiście poznaje i rzeczywiście ro-

zumie. Tylko wtedy bowiem ma szansę odkryć i zrozumieć, poprzez jakie słowa i jakie czyny może najskuteczniej troszczyć się o rozwój tych ludzi. Wobec tych, których jeszcze nie zna, może mieć jedynie dobrą wolę i gotowość, by ich pokochać w miarę jak będzie ich poznawał. Z tego względu miłość wymaga umiejętności empatycznego wsłuchiwania się w świat myśli i przeżyć drugiego człowieka. Słuchanie empatyczne to „wejście” do wnętrza drugiego człowieka, to wczucie się w jego subiektywny świat myśli i przeżyć. To popatrzenie na świat z perspektywy drugiej osoby, z perspektywy jej historii, jej wychowania, jej osobowości, jej potrzeb i obecnej sytuacji. Empatia nie oznacza jednak utożsamiania się z drugim człowiekiem, gdyż wtedy byłbym jedynie lustrem, a nie przyjacielem. Także w aspekcie empatii absolutnym ideałem jest Chrystus. Szczytem empatii jest bowiem Boże Narodzenie, bo ono oznacza, że Bóg aż tak bardzo wczuwa się w człowieka, że staje się jednym z nas, pozostając sobą – we wszystkim podobny do nas oprócz grzechu.

Dorastanie do miłości wobec drugiego człowieka wymaga zatem nie tylko wczucia się w jego subiektywny świat myśli i przeżyć, ale również rozumienia jego obiektywnej sytuacji. Jest to tym ważniejsze, im bardziej niedojrzały jest drugi człowiek, bo wtedy on sam nie rozumie własnej sytuacji i motywów swego postępowania. Z natury rzeczy w takiej sytuacji są wszystkie dzieci. Często nie rozumieją one tego, co jest dla nich dobre ani nie zdają sobie sprawy z tego, co im szkodzi. Pragną zwykle tego, co łatwiejsze, a nie tego, co wartościowsze. Rodzice nie kochaliby dojrzałe swoich dzieci, gdyby tylko wczuwali się w ich subiektywne przeżycia czy pragnienia i bezkrytycznie starali się je zaspokoić. Tak „kochane” dzieci jadłyby tylko czekoladę i patrzyły na telewizję. Innym przykładem w tym względzie jest sytuacja alkoholika. Do natury choroby alkoholowej należy zaprzeczanie, że jest się uzależnionym. Gdy ktoś wczuwa się w subiektywne sposoby myślenia i przeżywania osoby uzależnionej, lecz nie rozumie jej obiektywnej sytuacji, wtedy nie może kochać dojrzałe. Będzie bowiem poddawał się manipulacji ze strony chorego i wbrew swej woli przyczyni się do pogorszenia jego sytuacji.

Jedynie wobec ludzi wyjątkowo dojrzałych miłość może oznaczać pełne respektowanie ich przeżyć, pragnień czy przekonań. Ale jest to hipotetyczna sytuacja, gdyż w praktyce możemy tylko przybliżać się do takiej dojrzałości, lecz nigdy nie osiągamy jej pełni w życiu doczesnym. Z tego powodu dojrzała miłość wymaga tego, by przynajmniej czasami w taki sposób rozmawiać z drugim człowiekiem i tak wobec niego postępować, że nie odpowiada to jego oczekiwaniom, a nawet powoduje jego protesty czy bunt. Miłość nie może unikać prawdy ani stawiania wymagań. To właśnie dlatego miłość staje się często znakiem sprzeciwu. Troska o dobro drugiego człowieka powinna być zawsze ważniejsza niż dobry nastrój czy unikanie przykrych, ale koniecznych konfrontacji. Kochać to troszczyć się o dobro dru-

giego człowieka także wtedy, gdy on sam nie rozumie naszej miłości i gdy czyni wszystko, by nas do siebie zniechęcić.

W taki właśnie sposób kochał Chrystus tych, których spotykał i takiej miłości uczy nas w przypowieści o marnotrawnym synu (por. Łk 15, 11-32). Ojciec z przypowieści nie popełnia żadnego z błędów typowych dla rodziców tej ziemi. On nawet w dramatycznych okolicznościach potrafi kochać w sposób dojrzały, czyli dostosowany do powstałej sytuacji. Nie odrzuca i nie przekreśla syna. Dom i ramiona ojca pozostają dla błądzącego ciągle otwarte. Ale też ojciec nie próbuje chronić syna przed cierpieniem, które błądzący sprowadza na siebie własnym postępowaniem. Ojciec jest bogatym człowiekiem. Mógłby posyłać służących, by opiekowali się synem i nie pozwolili, by cierpiał głód. Jednak ojciec doskonale wie, że tak postępując nie kochałby syna dojrzałe i nie pomógłby mu w nawróceniu. Syn zachowa szansę na ocalenie tylko wtedy, gdy będzie cierpiał! Cierpienie, które przychodzi jako konsekwencja błędów, jako konsekwencja pomieszanego dobra i zła, jest dobrodziejstwem, bo otwiera błądzącemu oczy. Pozwala przejrzeć. Uczy odróżniania dobra od zła. Mądrze kochający ojciec o tym wie, a syn wykorzystuje szansę, jaką jest cierpienie i zaczyna się zastanawiać. Uświadamia sobie, że pomylił się i że u ojca było mu lepiej. Pod wpływem cierpienia syn marnotrawny przemienia się w powracającego syna. Wraca już nie dlatego, że jest głodny (wtedy zdecydowałby się raczej na kradzież niż na powrót) ale dlatego, iż zrozumiał, że lepiej być choćby sługą u kochającego ojca niż niewolnikiem tego świata czy własnych słabości. Powracający syn odzyskuje wszystko: miłość i prawdę. Odtąd nie wątpi już, że ojciec go kocha, ani nie łudzi się, że może być szczęśliwym bez ojca czy wbrew ojcu.

Zadaniem chrześcijańskich wychowawców jest uczenie takiej właśnie miłości: nieodwołalnej, ofiarnej i cierpliwej, a jednocześnie mądrej, kompetentnej i stanowczej, czyli dostosowanej do sytuacji i zachowania osoby, którą kocham. Tylko dojrzała miłość – na wzór miłości Chrystusa – może sprawić, że kochany przeze mnie człowiek uczy się kochać i że dorasta do świętości. W duchu Ewangelii wychowujemy jedynie tych, których uczymy kochać i fascynujemy perspektywą świętości.

Wychowanie wolności: uczyć pracować jak Chrystus

*Najważniejszym przejawem pracowitości
jest formowanie w sobie szlachetnego charakteru*

Uczyć myśleć i kochać na wzór Chrystusa to podstawowe przejawy świętości, a przez to podstawowe cele wychowania chrześcijańskiego. Pracowi-

tość jako trzeci cel wychowania to konsekwencja dorastania w mądrości i miłości. Człowiek dojrzały zdaje sobie bowiem sprawę z tego, że mądrość i miłość wyraża się na co dzień w ofiarnej pracowitości. Niestety obecnie coraz więcej – zwłaszcza młodych ludzi – próbuje odrywać mądrość i miłość od pracowitości i dlatego konieczne jest bardziej konsekwentne niż dotąd ukazywanie w wychowaniu chrześcijańskim tego wymiaru świętości, jakim jest solidna pracowitość.

Nie ma miłości bez wysiłku i dyscypliny. Zarówno miłość wobec samego siebie (troska o własny rozwój), jak i miłość wobec innych (troska o ich rozwój) wymaga działania i systematycznej pracy. Miłość bez pracowitości jest iluzją. Polecenie, by człowiek solidnie pracował, znajdujemy na samym początku Biblii. *Księga Rodzaju* konkretyzuje to polecenie w nakazie Stwórcy, byśmy czynili sobie ziemię poddaną (por. Rdz 1,28). Polecenie pracowitości wiąże się bezpośrednio z poleceniem miłości, gdyż człowiek leniwy nie potrafi kochać.

Potwierdzeniem miłości nie są sympatyczne nastroje czy romantyczne westchnienia, ale solidne wykonywanie codziennych obowiązków. Dla przykładu, narzeczony kocha wybrankę swojego serca bardziej przez to, że się solidnie uczy i pracuje, niż przez to, że myśli o niej z rozrzuwieniem, siedząc w wygodnym fotelu. Kto nie pracuje solidnie, ten nie jest w stanie zapewnić dobrej przyszłości ani sobie, ani tym, których chciałby kochać. Pracowitość jest nie tylko wyrazem miłości do innych ludzi, ale też do samego siebie. Aktywność i wysiłek jest nie tylko sposobem na czynienie sobie ziemi poddanej. Jest także nieodzownym warunkiem osobistego rozwoju i doskonalenia siebie. Pracowite zaangażowanie umożliwia nie tylko zdobycie wykształcenia i zawodu oraz podjęcie pracy zarobkowej, lecz jest również warunkiem ukształtowania w sobie dojrzałych cech charakteru. Tylko człowiek pracowity może przezwyciężyć lenistwo i budować harmonijne więzi z innymi ludźmi. To właśnie dlatego niezwykle groźna okazuje się bezczynność i bezrobocie. Taki stan kończy się często poważnym kryzysem życia oraz popadaniem w uzależnienia.

Pracowitość wiąże się z miłością nie tylko w tym znaczeniu, że jest potwierdzeniem miłości, ale też w tym znaczeniu, że bez miłości pracowitość staje się nieludzka i staje się nieznośnym ciężarem. Ci, którzy mało kochają, mało też pracują. Ci, którzy starają się pracować mimo tego, że nikogo nie kochają, czynią to wtedy z błędnych motywów (np. z chęci zrobienia kariery czy zdobycia pieniędzy) i nie rozwijają się, lecz popadają w uzależnienie od pracy (pracoholizm) oraz w problemy zdrowotne.

Wychowanie do świętości to zatem nie tylko wprowadzanie w świat mądrości i miłości, ale to także ukazywanie sensu ludzkiej pracy oraz uczenie radosnego zaangażowania. Człowiek dojrzały rozumie, że praco-

witość to nie bolesna konieczność, ale dar z samego siebie i sposób bycia dla innych. To włączanie się w Boże dzieło stworzenia i zbawienia. Wychowanie to tworzenie etosu pracy w życiu osobistym, w rodzinie, w pracy zawodowej, w Kościele i w społeczeństwie. Wzorem jest Chrystus, który w czasie swojej publicznej działalności swój czas i swoje siły – od rana do wieczora – ofiarował tym, których spotykał. Również w formowaniu pracowitości obowiązuje zasada: „być” przed „mieć”, która w tym kontekście oznacza: „być” przed „działać”. Święty to ktoś, kto jest kimś bogatym w miłość i szlachetność, i kto przez pracowitość wyraża ten swój sposób istnienia. Taki człowiek rozumie, że najważniejszym wymiarem pracowitości jest formowanie w sobie człowieczeństwa na podobieństwo człowieczeństwa Jezusa Chrystusa.

Metody wychowania chrześcijańskiego

*Dzieci wierzą, że szklanki same się tłuką,
a rodzice wierzą, że dzieci same się rozwijają*

W jaki sposób Kościół – poprzez rodziców, księży, osoby konsekrowane, katechetów, nauczycieli i innych wychowawców – może pomóc człowiekowi, by mądrze myślał, dojrzałe kochał oraz solidnie pracował? Także tutaj – podobnie jak w odniesieniu do celów wychowania – obowiązuje kryterium integralności i realizmu. Integralność oznacza korzystanie z różnego rodzaju metod, a realizm oznacza, że metody te powinny wynikać z rzeczywistych możliwości i ograniczeń wychowanka. W oparciu o powyższe kryterium można przyjąć, że podstawowe metody wychowania chrześcijańskiego to: świadectwo życia wychowawcy, pozytywne motywowanie wychowanka do rozwoju, odpowiedni dobór języka i argumentów w komunikacji wychowawczej, demaskowanie typowych zagrożeń w rozwoju, stawianie wychowankowi koniecznych wymagań, a także egzekwowanie naturalnych konsekwencji jego błędnych zachowań i wychowawcze wykorzystywanie cierpienia.

Świadectwo życia wychowawcy

*Wychowawca to ktoś,
kto osiąga sukcesy
w wychowaniu samego siebie*

Pierwszą i najważniejszą metodą wychowania w pedagogice chrześcijańskiej jest osobiste, pozytywne oddziaływanie wychowawcy na drugie-

go człowieka. Kształtowanie dojrzałej osobowości jest możliwe jedynie przez spotkania wychowawcze i mocą tych spotkań. Bóg przyszedł do człowieka po to, aby dać mu coś więcej niż tylko program wychowawczy. Przyszedł po to, aby oddziaływać na człowieka własną obecnością i własnym przykładem. W początkowej fazie rozwoju najważniejszymi wychowawcami są rodzice, a później także inni wychowawcy: kapłani, nauczyciele, katecheci, grupy formacyjne. Mądra i przyjazna obecność wychowawców oraz ich radosne świadectwo dążenia do świętości jest tą metodą wychowania, która najskuteczniej motywuje wychowanka do wysiłku i rozwoju.

Być wychowawcą to coś znacznie więcej niż dawać dobry przykład. Wychowawca chrześcijański to ktoś, kto osiąga sukcesy w wychowaniu samego siebie. To ktoś świadomy tego, że człowieka wychowuje nie tyle program, co raczej drugi człowiek. Pierwsi uczniowie poszli za Jezusem dlatego, że On fascynował ich swoją osobą, a nie dlatego, że byli zafascynowani Jego nauką, bo – zajęci pracą rybaków – nawet tej nauki jeszcze wtedy nie słyszeli. Dojrzały wychowawca to ktoś, kto jest nie tylko drogowskazem, który precyzyjnie i stanowczo wskazuje świętość jako cel rozwoju, ale to również ktoś, kto pierwszy zmierza do celu, który wskazuje innym ludziom. Większość wychowawców – księży, rodziców czy katechetów – przekazuje wychowankom zwykle podobne treści, ale reakcja wychowanków bywa różna – od zachwytu do odrzucenia słyszanych treści. Postawa wychowanków zależy bowiem nie tyle od przekazywanej im treści, ile raczej od osoby, która tę treść przekazuje oraz od relacji, jaką tworzy z wychowankami.

Istotną cechą dojrzałego wychowawcy jest umiejętność wsłuchiwania się w przeżycia i przekonania, nadzieje i obawy swoich wychowanków. Wysłuchanym może być tylko ktoś, kto sam potrafi uważnie i z miłością słuchać. Wychowawca powinien mieć odwagę oraz odpowiednie kompetencje, dzięki którym w czasie katechez, rekolekcji czy innych spotkań formacyjnych skutecznie zachęca wychowanków do stawiania pytań i podejmuje z nimi pogłębioną dyskusję. Dojrzały wychowawca potrafi dobrać taką tematykę rozmów, która rzeczywiście odnosi się do sytuacji odbiorców oraz posługuje się tak trafnymi argumentami, które rzeczywiście przekonują słuchaczy. Czytelnym wzorem w tym względzie jest Jan Paweł II, który potrafił wsłuchiwać się z uwagą i miłością w potrzeby i reakcje swoich słuchaczy. Właśnie dlatego często zmieniał on treść swoich wystąpień oraz improwizował po to, by lepiej trafić do umysłu i serca odbiorcy.

Cechą dojrzałego wychowawcy jest to, że kieruje się ewangeliczną mentalnością zwyczajcy. Oznacza to, że samemu sobie i innym ludziom propo-

nuje wyłącznie optymalną drogę życia, czyli świętość. Drogi średnie i byle jakie wychowankowie potrafią znaleźć sami. Dojrzałego wychowawcę dzieci, młodzież i dorośli nie pytają jedynie o to, jakiego zła unikać, ale również o to, co dobrego warto czynić.

Oprócz mentalności zwyczajcy, dojrzały wychowawca wie, że nie powinien stosować „dyskryminacji” w duszpasterstwie, która przejawia się w tym, że ksiądz, katecheta czy nauczyciel skupia się niemal wyłącznie na trosce o ludzi poranionych, krzywdzonych czy zagubionych. Tymczasem wychowawczej pomocy i wsparcia potrzebują wszyscy, a zatem także ludzie silni i dojrzały, którzy już są na drodze do świętości. Z tego względu szczególnie cenny wkład w pracę wychowawczą Kościoła wnoszą ci księża i inni wychowawcy, którzy nie tylko wspierają ludzi szukających pomocy, ale którzy potrafią umacniać mocnych po to, by wypływali oni na głębię chrześcijaństwa i dorastali do coraz większej świętości. Tacy bowiem ludzie nie tylko realizują własne powołanie, ale w pozytywny sposób oddziałują na całe środowisko, w którym żyją.

Motywacja pozytywna

*Wychowanie to fascynowanie
perspektywą życia w miłości i świętości*

Najwspanialszy nawet wychowawca nie jest w stanie przemieniać wszystkich wychowanków swoją osobą i swoim dorastaniem do świętości. Realizm wychowawczy wymaga stosowania również innych form oddziaływania na wychowanka. Pierwszą z metod szczegółowych w wychowaniu chrześcijańskim jest posługiwanie się motywacją pozytywną, czyli pomaganie wychowankowi, by odkrył, że propozycje wychowawcze są dla niego zyskiem i drogą rozwoju oraz trwałego szczęścia. W ten sposób wychowankowi łatwiej wyzwolić się z przekonania, że włączenie się w proces wychowania oznacza rezygnację z wolności czy z własnych marzeń, pragnień, ideałów i aspiracji.

Prowadzenie ku świętości nie jest skuteczne, jeśli opiera się na moralizowaniu, nakazywaniu i zakazywaniu, na straszeniu, kontrolowaniu czy przymuszaniu. Gdy Chrystus uczy swoich uczniów myśleć jak On, i kochać jak On, to wyjaśnia, że celem Jego działalności jest niesienie radości. Chrystus zaprasza uczniów do naśladowania swoich słów i czynów nie po to, by ich krzyż był cięższy, ale po to, by Jego radość w nich była i by ich radość była pełna. Skuteczną metodą wychowawczą jest zatem fascynowanie człowieka perspektywą życia w miłości, świętości i trwałej radości.

Język i argumenty w wychowaniu

*Chrystus mówił w sposób tak prosty,
że rozumieli Go analfabeci,
a jednocześnie w sposób tak precyzyjny,
że przekonywał uczonych w Piśmie*

Wychowawca chrześcijański powinien być świadomy faktu, że współczesny człowiek interpretuje usłyszane słowa i argumenty często według logiki subiektywnej, a czasem nawet w sposób przewrotny i cyniczny. Ludzie, którzy mają problemy ze szlachetnym postępowaniem, stają się zwykle tchórzami wobec prawdy o sobie i nie chcą zrozumieć przesłania Ewangelii. Zadaniem wychowawców chrześcijańskich jest tak precyzyjne ukazywanie prawdy o człowieku i o jego powołaniu, by słuchacze rozumieli tę prawdę nawet wówczas, gdy z jakiegoś powodu nie chcą jej zrozumieć czy przyjąć! Przyjrzyjmy się podstawowym zasadom w tym względzie.

Po pierwsze, należy posługiwać się językiem prostym, łatwo zrozumiałym dla słuchaczy. Księża i inni wychowawcy nie powinni używać języka teologicznego, gdyż jest to język dla specjalistów. Ich zadaniem jest przekazywać teologiczne treści językiem Ewangelii, a nie teologii. Ewangelia bowiem napisana jest językiem tak prostym i obrazowym, że mogą ją zrozumieć ludzie wszystkich kultur.

Wychowawca powinien uważnie wsłuchiwać się w język, którym posługują się jego słuchacze, aby w miarę możliwości do niego się odwoływać. Należy wystrzegać się każdej skrajności. Jedną skrajnością jest posługiwanie się językiem przekreślającym możliwości percepcyjne słuchacza, np. językiem teologii. Drugą skrajnością jest posługiwanie się slangiem młodzieżowym czy inną formą komunikacji, która nie jest zgodna z językiem literackim. Wychowawca nie powinien nigdy posługiwać się językiem dwuznacznym czy nietaktownym, lecz komunikować zawsze w języku kultury i delikatności.

Po drugie, wychowawca powinien posługiwać się językiem precyzyjnym i jednoznacznym. W tym celu powinien starannie określać sens używanych przez siebie słów i pojęć. Zwłaszcza tych, które okazują się obecnie wieloznaczne, jak np. miłość, wolność, prawda, sumienie. Warto dawać słuchaczom krótkie definicje używanych pojęć. Wyjaśniać, np. że miłość to nie uczucie, lecz troska o dobro człowieka. Wolność to nie dowolność działania, lecz zaangażowanie się po stronie miłości i prawdy. Z kolei prawda to nie subiektywne przekonania danej osoby, lecz wynik obserwacji życia czy przyjęcie objawienia Bożego. Moralność i sumienie to zdolność odróżniania tego, co człowieka rozwija od tego, co go niszczy.

Duchowość to nie ucieczka od życia, lecz zdolność człowieka do zrozumienia samego siebie. Religijność to nie dewocja, lecz osobista przyjaźń z Bogiem, który jest Miłością.

Po trzecie, wychowawca powinien komunikować w sposób otwarty i szczerzy. Oznacza to, że upewnia on swoich rozmówców, że nie istnieją jakieś prawdy czy zjawiska dotyczące ludzkiego życia, które byłyby dla niego tematami tabu, których nie wolno podejmować lub o których nie powinno się mówić otwarcie. Sposób rozmawiania ze słuchaczami powinien być ponadto naturalny, pogodny, bezpośredni. Wszędzie, gdzie tylko to możliwe, komunikacja wychowawcza powinna wiązać się z możliwością stawiania pytań i z otwartą dyskusją.

Po czwarte, nie należy posługiwać się językiem moralizatorskim lecz językiem, który podkreśla aspiracje i pragnienia rozmówcy. Oznacza to, że np. ukazując słuchaczom potrzebę dyscypliny w odniesieniu do sfery seksualnej, warto odwoływać się do oczywistego doświadczenia, a nie jedynie do nakazów moralnych, zwyczajów czy przepisów prawnych. Warto ukazywać choćby oczywisty fakt, że człowiek ma różne potrzeby i aspiracje, między którymi zmuszony jest nieustannie dokonywać wyboru. Rezygnacja z określonych zachowań (np. ze współżycia seksualnego) nie wynika z uległości wobec jakichś zbędnych nakazów, ale z respektowania własnych większych potrzeb i aspiracji.

Po piąte, w wychowaniu należy posługiwać się językiem konkretnym. U słuchaczy dominuje obecnie myślenie pragmatyczne. Do takiego więc języka należy sięgać zwłaszcza w tym, co wychowawczo jest najtrudniejsze, czyli w ukazywaniu zasadności określonych wymagań czy zakazów. Warto wtedy mówić językiem liczb i statystyk, opisywać konkretne wydarzenia i doświadczenia, które są również udziałem rozmówców. Dla przykładu, przestrzegając przed współżyciem przedmażeńskim warto pokazywać wyniki badań, które potwierdzają, że takie zachowanie łączy się zwykle z niepowodzeniami szkolnymi oraz inicjacją alkoholową czy narkotykową.

Wychowawca chrześcijański, który ukazuje realistyczną i stawiającą jasne wymagania prawdę o człowieku i jego życiu, musi być znacznie bardziej precyzyjny w argumentacji niż demoralizatorzy, którzy oszukują słuchaczy i którzy chcą nimi manipulować. Wynika to z faktu, że wobec tych, którzy nie stawiają wymagań, słuchacze są zwykle bezkrytyczni. Biernie powtarzają zasłyszane „argumenty” i bywają nieraz dosłownie zaślepieni na inne informacje. Natomiast wobec tych, którzy stawiają – konieczne przecież dla rozwoju – wymagania oraz normy moralne, słuchacze stają się ogromnie krytyczni. Z tego powodu wychowawcy chrześcijańscy powinni posługiwać się argumentacją precyzyjną, łatwo zrozumiałą, odwołującą

się do dorobku nauk szczegółowych o człowieku, a także do aktualnej sytuacji społecznej. Warto też przyjąć zasadę, że nie zaczynamy od argumentacji religijnej, filozoficznej czy moralnej tam, gdzie istnieje mocna argumentacja z zakresu fizjologii, psychologii czy obserwacji życia. Chodzi o to, by argumenty, których używamy, przekonywały wychowanków, a nie tylko wychowawcę.

Najdoskonalszym wzorem w doborze języka i argumentów w komunikacji wychowawczej jest Jezus Chrystus. On mówił w sposób tak prosty, konkretny i obrazowy, a jednocześnie posługiwał się tak oczywistymi i tak precyzyjnie sformułowanymi argumentami, że Jego słuchacze mieli tylko dwie możliwości: zrozumieć to, co mówił i przyjąć lub zrozumieć i odrzucić. Nie mieli natomiast trzeciej możliwości: trwać w przekonaniu, że to nie On lecz oni mają rację.

Demaskowanie zagrożeń wychowawczych

*Największą pułapką dla człowieka
jest podążanie za iluzją łatwego szczęścia*

Ważną metodą wychowawczą jest demaskowanie zagrożeń, którym może ulegać człowiek. Pierwszym źródłem tych zagrożeń jest własna naiwność, słabość i grzeszność danego człowieka. Dojrzały wychowawca wie, że czasami musi bronić wychowanków przed nimi samymi, przed ich własną ignorancją, bezmyślnością czy słabością. Drugim źródłem zagrożeń jest antywychowawcze oddziaływanie tych dorosłych, którzy są cyniczni i przewrotni. Chodzi tu zwłaszcza o takich ludzi, którzy manipulują innymi i chcą ich ograbić z mądrości, świętości i wolności po to, żeby nimi rządzić i żeby na nich zarabiać, sprzedając im toksyczne usługi czy towary, np. alkohol, narkotyki, nikotynę, pornografię, prostytutkę, antykoncepcję. Cynicy wiedzą, że tego typu towary, które przynoszą największy zysk, kupują głównie ludzie naiwni i nieszczęśliwi, dlatego wykorzystują media i tak zwane autorytety społeczne po to, by unieszczęśliwić jak największą liczbę ludzi, zwłaszcza młodych, którymi najłatwiej manipulować.

Dojrzały wychowawca w sposób stanowczy demaskuje powyższe zagrożenia. Pomaga też współczesnym wychowankom zrozumieć, że nie istnieje łatwe szczęście, że alkohol czy narkotyk oszukuje, uzależnia i zabija, że seksualność bez miłości prowadzi do przestępstw i zaburzeń, że tolerancja i demokracja nie może stać ponad prawdą, miłością i odpowiedzialnością, że do założenia szczęśliwej rodziny konieczna jest nie tylko miłość, lecz także dojrzałość.

Stawianie wymagań

*Kochać samego siebie
to stawiać sobie wymagania*

Dorastanie do świętości wiąże się ze stanowczym stawianiem wychowankowi mądrych wymagań, dostosowanych do jego wieku i możliwości. Wychowanie to bowiem przezwyciężanie słabości, naiwności, lenistwa. To zaprawianie się w dyscyplinie i dobru. Kształtowanie dojrzałych postaw i zachowań nie jest możliwe bez podejmowania wysiłku, bez mądrej ascezy, bez rezygnacji z doraźnej przyjemności. Wiara, że wychowanie może dokonać się bez stresu i bez porażek lub że istnieje spontaniczna samorealizacja, to przejaw skrajnego populizmu w pedagogice i skrajnej naiwności.

Kompetentny wychowawca nie tylko pomaga wychowankowi podjąć wysiłek konieczny w dorastaniu do świętości, lecz jednocześnie pomaga mu zrozumieć, że stawianie samemu sobie mądrych wymagań jest podstawowym przejawem i sprawdzianem dojrzałej miłości człowieka wobec samego siebie. Ten, kto nie stawia sobie wymagań, ten lekceważy własny rozwój i popada w kryzys życia. Kto wymaga od siebie niewiele, ten nie osiągnie niczego, a kto stawia sobie ewangeliczne wymagania, ten ma szansę na dorastanie do świętości.

Wykorzystanie wychowawczej roli cierpienia

*Dla człowieka, który lekceważy miłość,
ostatnią szansą na rozwój
staje się jego własne cierpienie*

Realizm wychowawczy wymaga egzekwowania naturalnych konsekwencji błędów, które popełnia człowiek. Dla przykładu, kłamstwo, lenistwo, lekkomyślność, wielogodzinne oglądanie telewizji, czy wchodzenie w złe grupy rówieśnicze powinno powodować określone konsekwencje: utratę zaufania ze strony rodziców, złe stopnie szkolne, odebranie kieszonkowego, wzmożoną kontrolę, upominanie, itd. Wychowywanie to pokazywanie związku między określonym zachowaniem a jego naturalnymi konsekwencjami. Jest to jeden z najtrudniejszych aspektów we współczesnej pedagogice, gdyż wielu ludzi ulega obecnie naiwnemu przekonaniu o możliwości oddzielenia własnych zachowań od ich naturalnych skutków.

Dojrzały wychowawca zdaje sobie sprawę z tego, że nie jest możliwe wychowanie bez egzekwowania naturalnych konsekwencji błędów, które po-

pełnia wychowanek. Poprzez ustawiczną formację i rozwój osobowościowy wychowawca powinien uczynić wszystko, aby samemu nie być źródłem stresów, których wychowankowie nie zawinili. Nie powinien natomiast chronić wychowanków przed stresami i cierpieniami, które są konsekwencją ich własnych słabości, naiwności i błędów.

Cierpienie mądrze wykorzystane wychowawczo otwiera człowiekowi oczy. Uczy odróżniania dobra od zła, prawdy od kłamstwa, szczęścia od kryzysu życia. Dojrzałe kochający wychowawca zdaje sobie sprawę z tego, że lepiej jest, by wychowanek cierpiał, gdy błądzi, niż by miał nadal błądzić. Cierpienie nie jest dramatem. Jest bolesną informacją, która może człowieka przemieniać i uczyć sztuki życia. Dramatem jest jedynie trwanie w błędzie, naiwności czy grzechu.

Zakończenie

Człowiek wyraża siebie poprzez trzy podstawowe dążenia: w dół – ku sobie i ku własnej sytuacji psychofizycznej, wszerek – ku spotkaniu z innymi ludźmi oraz w górę – ku spotkaniu z Bogiem. Z tego względu najważniejszymi sposobami wyrażania się ludzkiej osoby jest spotkanie się z samym sobą, spotykanie się z innymi ludźmi oraz kontakt z Bogiem. Człowiek, który dorasta do świętości i respektuje własną godność to ktoś, kto potrafi dojrzałe myśleć, mądrze kochać i ofiarnie pracować.

Na progu trzeciego tysiąclecia uświadamiamy sobie z dramatyczną oczywistością to, że człowiek nie może stawać się w pełni sobą w sposób bezstresowy i spontaniczny i że – tak, jak dwa tysiące lat temu – nadal potrzebuje Zbawiciela. Przekonujemy się raz jeszcze, że nie zbawimy się własną mądrością, nie zbawi nas ani demokracja, ani tolerancja, ani wolny rynek, ani prawa obywatelskie, ani wolność słowa. Nie przemieni nas i nie umocni nic i nikt poza Chrystusem, poza Jego miłością i prawdą.

Celem wszystkiego, co czynił i mówił Chrystus, było pomaganie człowiekowi, aby nauczył się myśleć, kochać i pracować tak, jak On. Chrystus przyszedł do nas po to, aby nas wyzwalać swoją prawdą i aby zaprosić nas na ucztę swojej miłości: tej bezwarunkowej, wiernej i nieodwołalnej. On zaprasza na ucztę wybawienia od wszystkiego, co nas niepokoi, krzywdzi, boli, co odbiera nam radość życia i co zagraża naszej przyszłości (Łk 14,15-24). Jednocześnie On przypomina nam, że na tej ziemi wiele osób i środowisk kieruje do nas zaproszenia na inne uczty. Na uczty „miłości” niewiernej, nieplodnej i odwołalnej. Na uczty, które kończą się cierpieniem, utratą wolności, rozgoryczeniem.

Aby owocnie wypełnić swoją misję prowadzenia współczesnego człowieka do świętości, Kościół powinien z nowym zapałem podjąć następujące za-

dania: głosić Chrystusa i Jego prawdę o człowieku, formować formatorów i aktywizować wspólnoty formacyjne.

Dorastanie do świętości wymaga najpierw stanowczego i cierpliwego głoszenia Chrystusa, Jego słów i czynów. Chrześcijaństwo opiera się bowiem na spotkaniu z Osobą Boskiego Zbawiciela, który jest wypełnieniem całego Objawienia. To właśnie dlatego Kościół głosi pierwszeństwo Chrystusa przed Biblią. Wsłuchiwanie się w Chrystusa i przyjmowanie Jego prawdy to konieczny warunek rozumienia samego siebie oraz dorastania do świętości. Zadaniem księży i innych wychowawców jest głoszenie Ewangelii Chrystusa w sposób precyzyjny, a jednocześnie fascynujący. Tylko wtedy bowiem Ewangelia będzie nadal tym, czym jest w swej istocie: Dobrą Nowiną o zbawieniu dla człowieka zagrożonego cywilizacją śmierci, niską kulturą i naiwnym myśleniem.

Drugim, obok głoszenia słowa Bożego, zadaniem Kościoła jest staranne i pogłębione formowanie formatorów, którzy są przewodnikami współczesnego człowieka na drogach świętości. Nowa ewangelizacja to najpierw ponowne konfrontowanie z Ewangelią księży, osób konsekrowanych i innych wychowawców katolickich. Rolą osób odpowiedzialnych za formację formatorów jest pomaganie księżom, zakonnikom i siostronom zakonnym oraz wszystkim dorosłym w Kościele, by fascynowali się oni własnym powołaniem, by rozpalali w sobie pierwotny zapał, by wypływali na głębię chrześcijaństwa oraz by zdobywali nie tylko kompetencje teologiczne, lecz także psychopedagogiczne. Dopiero wtedy bowiem będą oni w stanie odczytać całe bogactwo Ewangelii i fascynować perspektywą świętości tych, do których są posłani. W sposób szczególny Kościół powinien zatroszczyć się o pogłębioną formację tych, którzy wywierają istotny wpływ na więzi, wartości i postawy współczesnego człowieka. Chodzi tu zwłaszcza o nauczycieli i studentów, a także o przedstawicieli mediów i katolickich twórców programów radiowych i telewizyjnych.

Trzecim wreszcie zadaniem Kościoła jest tworzenie nowych i aktywizowanie już istniejących wspólnot oraz miejsc formacyjnych. Duszpasterstwo ogólne zawsze będzie niezastąpione i nieodzowne. Nie jest ono jednak wystarczającą drogą do świętości dla większości współczesnych ludzi. Konieczna jest także pogłębiona formacja w małych grupach. Chodzi tu o różne katolickie stowarzyszenia i ruchy formacyjne, szkoły, świetlice parafialne, grupy Caritas. Tylko wtedy parafie będą nie tylko miejscem proklamacji Słowa Bożego i sprawowania sakramentów, ale też miejscem tworzenia wspólnoty miłości, w której zdrowi pomagają chorym, dorośli – dzieciom, młodzi – starszym, silni – słabszym, a bogaci – biedniejszym. Ożywienie wspólnot i grup elitarnych wymaga z pewnością tworzenia nowych programów formacyjnych, dostosowanych do obecnego kontekstu kulturowego i społecznego.

Wypełnienie powyższych zadań stwarza szansę na to, że w naszych trudnych czasach Kościół katolicki w Polsce będzie nadal Matką i Wychowawczynią, która przypomina, że los człowieka nie zależy od gwiazd czy horoskopów, lecz od spotkania z Chrystusem, który najlepiej rozumie i nieodwołalnie kocha każdego z nas. Z Nim i tylko z Nim każdy człowiek może dorastać do świętości, czyli stawać się najpiękniejszą, najbardziej Bożą wersją samego siebie.

Bibliografia

- Adamski F. (red.), Człowiek – Wychowanie – Kultura, Kraków 1993
Brezinka W., Erziehung in einer wertunsicheren Gesellschaft, Basel 1993
Cencini A., Będiesz miłował Pana Boga swego, Kraków 1995
Cencini A., Manenti A., Psychologia a formacja, Kraków 2002
Dziekoński S., Rozwój wychowawczej myśli Kościoła, Warszawa 2004
Dziewiecki M., Cieleśność. Płciowość. Seksualność, Kielce 2000
Dziewiecki M., Kapłan – świadek Miłości, Kraków 2005
Dziewiecki M., Kochać i wymagać, Kraków 2006
Dziewiecki M., Komunikacja wychowawcza, Kraków 2004
Dziewiecki M., Miłość pozostaje, Częstochowa 2001
Dziewiecki M., Nowoczesna profilaktyka uzależnień, Kielce 2001
Dziewiecki M., Psychologia porozumiewania się, Kielce 2000
Dziewiecki M., Wychowanie w dobie ponowoczesności, Kielce 2003
Kukołowicz T., Nowak M., Pedagogika ogólna, Lublin 1997
Lewis C. S., Cztery miłości, Warszawa, 1995
Schulz von Thun F., Sztuka rozmawiania, Kraków 2001
Styczeń T., Urodziłeś się, by kochać, Lublin 1993
Tarnowski J., Jak wychowywać?, Warszawa 1993
Woroniecki J., Katolicka etyka wychowawcza, Lublin 1986
Wojtyła K., Miłość i odpowiedzialność, Lublin 1982

Fr Marek Dziewiecki: Becoming a Human Being – Psychopedagogy of Holiness

The present analysis first introduces the evangelic understanding of holiness, then the threats a man confronts, which cause that growing to being holy is not at all easy. The subsequent sections reveal the essential aims of Christian education i. e. dimensions of growing to being holy. And the last section describes those methods of Christian education that allow man to discover and fulfil his/her calling to being holy.